

[TOP7 w 2024] Karol Samsel: Dobry poganin. Spór o „Zniewolony umysł” po latach

Miłosz w moim poczuciu reprezentuje wallenrodyzm zwielokrotniony: wymagał on innych intelektualnych, a także egzystencjalnych kompetencji w każdym z wielu okresów długiego życia pisarza, który reprezentuje nieustannie przekształcany względem okoliczności, lecz cały czas suwerenny, wallenrodyczny intelekt – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „1939. Przed zmierzchem (i sową Minerwy)”.

Zniewolony umysł musiał stać się skandalem, i to nie jedynie skandalem w sensie ogólnym (bo ten nie jest przedmiotem mojego zainteresowania), lecz skandalem w łonie – polskiego! – antytotalitarnego dyskursu literatury... Trudno o godniejszego tego dyskursu reprezentanta niż Gustaw Herling-Grudziński, jednak jego sąd o *Zniewolonym umyśle* był nadzwyczaj ostry. Myślę, że postrzegał esej Miłosza trochę jak doskonale uprywatniony, świetnie spsychologizowany makiawelizm, jego publikację zaś chciał przedstawić jako bez mała rodzaj kataklizmu: *Zniewolony umysł* pociągał za sobą jakimś nieubłaganym prawem nieludzkiego sylogizmu katastrofę wartości, a zwłaszcza – tych najkruchszych – katastrofę wartości prostych – „Miłosz dostarczył argumentów – powtarzam jeszcze raz, znakomicie napisanych – że »komunizantwo« było wynikiem bardzo głębokich i subtelnych procesów duchowych”[1]. Stworzył więc utwór zbójcecki, autorowi *Upiorów rewolucji* zaś zależało

na czymś całkowicie przeciwnym – na współczesnym,
postinicyjnym już, ale mimo wszystko pedagogicznym –
Bildungsroman...

Z pewnością – wyrefinowana, poetycka, ale na pewno w oczach wielu –
pokrętna deklaracja Miłosza złożona na łamach paryskiej „Kultury” w
1951 roku musiała Herlinga zszokować. Chodziło o wiele rzeczy naraz –
po pierwsze: o to, że Miłosz dzielił niezwykle ostro świat komunistów i
antykomunistów na „nowowierzących” i – bodajże – sekciarzy,
natomiast po drugie: że stawał swobodnie poza obszarem tego sporu,
właściwie, na własny temat hamletyzując – nazywając siebie
„poganinem”, który być może nigdy od swojej – pogańskiej reguły nie
odstąpi. Zauważmy, że nadużyciem, które tu następowało – było zaś
czymś takim z pewnością w oczach Herlinga, okazywało się
podciąganie sporu komunizm: antykomunizm za religijny. Nie była to
innymi słowy, ażeby posłużyć się znaną formułą, sprawa smaku, ale
doktrynerii oraz neofityzmu, od których Miłosz uważał się za wolnego
przede wszystkim przez wzgląd na pogańskość. Andrzej Walicki ujmuje
to następująco w dobrym, sprawnym skrócie myśli, że – „jeśli zasadne
jest porównywanie komunistów do »nowych chrześcijan«, to on sam
był wyłącznie »dobrym poganinem«, o którym błędnie sądzono, że
rokuje nadzieję nawrócenia”[2]. Jak rozumieć tę metaforę, ale w
dalszym planie? Czy ma ona, w ogóle, jakiś dalszy plan? Czy jednak
lepiej jej nie „ekstrapolować”? A co właściwie mówi nam tu – Miłosz?
Nasuwa mi się na myśl jedno skojarzenie, za to bardzo silne... Relacja
autora *Zniewolonego umysłu* z komunizmem jest w jakimś stopniu,
który należałoby ustalić, relacją podobną może do relacji... filozofów
przedchrześcijańskich do chrześcijaństwa? Chodzi tu o tych, którzy
wobec rodzącego się religijnego światopoglądu nowego typu chcieli
zachowywać daleko idącą neutralność, ale zostali – niejako ponad
poziomem swych indywidualnych decyzji – przez chrześcijaństwo

„zaanektowani” – przez prąd duchowej rewolucji porwani? Chodzi mi o specyficzne, ale przez to nader ważące – przesunięcia, gdy trudno określić w sposób rozróżnialny pojęciowo, gdzie mówimy o tym wszystkim, co przedchrześcijańskie, a gdzie o tym, co wczesnochrześcijańskie, bowiem – granica zanika. Nie wiem, niech Filon z Aleksandrii[3] posłuży za przykład... Czy Czesław Miłosz usiłuje na łamach „Kultury” w 1951 roku opowiedzieć o czymś podobnym: trzech ścierających się siłach dążących do całkowitego zatarcia różnic? Innymi słowy – czy tak należałoby rozumieć jego metaforę, rozumieć przez nią usilne dążenie do podkreślenia, że „poganin-Miłosz” był w swoich zapatrywaniach całkowicie „przedkomunistyczny”, jednak właśnie przez to – przez to, że był jako „poganin” „dobry” – narodziły się dążenia, które niezwykle szybko skupiły się w sobie, by w jego wypadku zatrzeć granicę pomiędzy tym wszystkim, co – „przedkomunistyczne” i co – „wczesnokomunistyczne”. Tekst, o którym mówimy tutaj cały czas – nieważne, jak wyrafinowany czy przerafinowany – nosił bardzo wyrazisty i jednoznaczny tytuł... *Nie:*

Ponieważ nie byłem jednym z wiernych, moje odejście nie pozostawiło mi tej nienawiści, jaka często pochodzi z poczucia odstępstwa i sekciarstwa. **Jeżeli sądzone jest mi zostać do końca życia poganinem, nie znaczy to, że nie powinienem starać się możliwie najlepiej zrozumieć Nową Wiarę**, której hołduje dziś tylu ludzi zrozpaczonych, rozgoryczonych i nigdzie indziej nieznajdujących nadziei [podkreślenie moje – K. S.][4].

Nie powinno nam umknąć, w jak przenikliwej ostrożności o sposób wysłowienia jest osąd Miłosza tutaj konstruowany, przede wszystkim: w wymiarze logiczno-językowym – Miłosz, by powiedzieć, że jest wolny od nienawiści, nienawiści przepalającej cały spór – wypowiada się w

trybie warunkowym (więc „jeżeli sądzone jest mi zostać do końca życia poganinem...”), a także z podwójną negacją („nie znaczy to, że nie powinienem starać się możliwie najlepiej zrozumieć Nową Wiarę”). Co tu jest właściwie powiedziane, co jest – implikowane? Po pierwsze, choć Miłosz liczy się ze swoją pogańskością poważnie, jak z poglądem w skali całego życia, poeta nie wyklucza wcale, że ten jakże specjalny punkt zapatrywania, uprzywilejowany i bardzo trzeźwy ośrodek oglądania sytuacji – zostanie mu odebrany / zostanie od niego oddalony. Po drugie, wystrzega się imperatywu – nie mówi bynajmniej, że „należy zrozumieć Nową Wiarę”, zaś jego: „nie znaczy, że nie powinienem starać się”, naturalnie, nie znaczy imperatywu „powinienem starać się”. Po trzecie, Miłosz wyraźnie zastrzega, że podejmuje pewną próbę w kierunku zrozumienia, czyni określony wysiłek, a trud, który obiera, wyraźnie cechuje silne postanowienie skuteczności, ale może wszystko to nie wystarczyć („możliwie najlepiej” nie znaczy przecież „skutecznie”). To niezwykle znamienne pozycja – ta racjonalna ostrożność i racjonalna trzeźwość są bardzo uderzające na tle apodyktycznego, ostro jednoznacznego tytułu całej publicystyki – czyli „Nie”...

Tę uczciwość intelektualną, ale i uczciwość metafizyczną Miłosza w *Zniewolonym umyśle* – bardzo nie w smak i bardzo na przekór Grudzińskiemu – podkreśla również Karl Jaspers: pisząc o „zdumiewającej różnorodności odmian”[5] metafizyk biorących udział w wazeniu racji w całym tekście. Jaspers docenia też znakomite racjonalizacje sprzeczności („widzimy zarazem potworną konsekwencję i potworną mętność tego świata”[6]), z kolei na pierwszy plan Miłoszowskiej medytacji (bo byłby chyba bliski odczytaniu *Zniewolonego umysłu* właśnie jako medytacji) wysuwa – doloryzm, doloryzm – można tak chyba rzec – społeczny: *Zniewolony umysł* jest w jego rozumieniu książką biorącą się z nadmiaru... cierpienia,

cierpienia intelektualnego, cierpienia racjonalizacyjnego (pasji racjonalizacji – wręcz tak należałoby ująć ten sposób widzenia tekstu). Mowa w końcu bardzo mocno o „dialektyce na żużel spalającej substancję człowieka”[7], a Miłosz u Jaspersa od początku do końca przemawia jako „człowiek wstrząśnięty”, bo uposażony – wyposażony w „poczucie niesprawiedliwości niezdolne do wybiegów”[8].

Przyznam szczerze, że spór o antytotalitaryzm Miłosza z Herlingiem-Grudzińskim gotów jestem postrzegać po latach jako najważniejszy spośród polskich sporów pisarskich ubiegłego stulecia, dotyczy bowiem specyficznej odmiany stosunku do zła – obu twórców natomiast można by w tym sporze umiejscowić na wyjątkowo silnych, także retorycznie, pozycjach – naturalizmu metafizycznego. Nie wiem, na ile ów spór mógłby być klarowny z perspektywy Europejczyka – wymowny przykład Jaspersa świadczy o tym, że wyszukane zarzuty Herlinga przeciw promanichejskim subtelnościom *Zniewolonego umysłu* chyba nie zostałyby zrozumiane na Zachodzie... Ale Herling nie jest przecież na pozycji przegranej – jego stronę biorą rusycyści, nazywając go znawcą Rosji *naturaliter*, w tym także znawcą rosyjskiej choroby sumienia – *morbus rossica*:

Omawiając na KUL-owskiej sesji cały dorobek Grudzińskiego poświęcony sprawom rosyjskim, Andrzej Drawicz zaznaczał, że autor *Godziny cieni* jest jednym z „najtrzeźwiej i najgłębiej widzących sprawy rosyjskie Polaków”. Herling jest rusycystą w najważniejszym znaczeniu tego słowa: „rozumie wagę, powagę i szczególność przedmiotu, jakim jest rusycystyka w ujęciu polskim, rusycystyka poparta osobistym doświadczeniem”[9].

W tym rzecz, że Miłosz zna się – na *morbus polona* – a to dwa niesprowadzalne do siebie doświadczenia. Oczywiście Herling-Grudziński nigdy nie przyznałby się do tego, że zdaje się sobie „dobrym poganinem” w walce – (jakiejś) doktryny z (jakąś) sektą, ale to wyłącznie oznacza, że w swoim poznaniu *morbus rossica* może ocalić dystans – z tego zaś rodzi się dezynwoltura (ale jeszcze nie wyższość) albo też pewna brutalność ujęć, wtedy, choćby, gdy orzeka, że „Tołstoj miał dla rewolucji francuskiej nie mniejsze znaczenie, niż Rousseau dla francuskiej”[10]. Skąd mu o tym wiadomo? Miłoszowi daleko do podobnej arbitralności – daleko też do apodyktyczności ujęcia, mimo to – to on, stwierdza Herling, powinien się uczyć „abecadła pisarstwa i taktu”[11]. Jak przypomina Aleksandra Dębska-Kossakowska – słynne Herlingowe określenie *Zniewolonego umysłu* „rozumowaniem” czy wręcz „dumaniem za biurkiem” dawało się, też, dopasowywać do *Korzeni totalitaryzmu* Hannah Arendt – za tymi również Herling nie przepadał[12]. Oczywiście, spór, o którym tu mówimy obrósł całym cyklem komentarzy literaturoznawczych, jednak – jeżeli mógłbym wyrazić zdanie własne – Herling przekracza pewne granice, uznając w którymś momencie *Dziennika pisanego nocą* na temat pisarstwa Brandysa, że „ta dobrze naoliwiona gładzizna intelektualna ma swoją parantelę, *Zniewolony umysł* Miłosza”[13]. Emocje zaciemniają – nie tylko osąd, również – styl?

Niezwykłe cenię Herlinga i by zrozumieć fundamentalny sens jego postaw, zawsze cofam się aż do źródła – nie mogę jednak ukrywać, że wrażliwość światopoglądowa oraz subtelne spojrzenie na inne światopoglądy, w ogóle zaś cała subtelność w ocenie cudzych światopoglądów, intelektualnych i nieintelektualnych Miłosza, jest, a także pozostanie mi bliska, zapewne też – usprawiedliwi ostrość wielu jego osądów. Miłosz w moim poczuciu reprezentuje wallenrodyzm

zwielokrotniony: wymagał on innych intelektualnych, a także egzystencjalnych kompetencji w każdym z wielu okresów długiego życia pisarza, który reprezentuje nieustannie przekształcany względem okoliczności, lecz cały czas suwerenny, wallenrodyczny intelekt. To udziela *Zniewolonemu umysłowi* niepospolitego – diapazonu uniwersalności, o czym „dobry poganin” miał okazję parę razy się przekonać – w Europie, jednak również i poza nią, kiedy dowiadywał się, dla przykładu, że jego *The Captive Mind* stanowił Biblię oporu... intelektualistów indonezyjskich:

[...] „Pan nie wie, że jest naszym bohaterem narodowym”. „Jak to?” – mówię. „Bo pana Zniewolony umysł to myśmy przetłumaczyli i rozpowszechnili. I to jest nasza główna broń w walce z obecnym rządem [dyktaturą wojskową Suharto w latach 1967-1998 – dop. K. S.]”. To ja mówię: „Przecież wasz rząd jest prawicowy!”. On na to: „No tak, ale co to ma za znaczenie – tak samo jest totalitarny. Pan napisał książkę przeciwko absolutyzmowi władzy. Ta książka jest ewangelią naszych intelektualistów, którzy walczą z rządem”[14].

A więc księga zbójcka czy ewangelia? Dlaczego prawda doświadczenia (Grudziński) nakazuje, narzuca wręcz uznawanie w prawdzie intelektu (Miłosz) półprawdy, a też i to – jeszcze w najlepszym razie? Czy to aby na pewno uczciwe? Czy intelekt nie ma prawa do własnych praw poznania, a tym samym i do własnej epistemologii – zapytałby filozof – dodając: czy więc tylko doświadczenie, niezdyktansowane nigdy do końca doświadczenie, mogłoby zaproponować ludzkości swoją teorię, swoją praktykę, swoją epistemologię – a wreszcie swój dyskurs? I swoją recepcję, właściwie: swoje recepcyjne scenariusze? Cóż, apodyktyczne stanowisko Herlinga jest dla mnie w tym względzie nie tylko

ostentacyjnie niefilozoficzne, mimowolnie zdaje się wymierzone przeciw filozofii, a tę należy chronić (właśnie tak uważam, i to – nawet kosztem literatury) – zupełnie niezależnie od charakteru czasu, sposobu doświadczania czasu, czasu pokoju czy czasu wojny, czasu łagru czy czasu gabinetu...

Karol Samsel

Przypisy:

[1] Zob. na ten temat: G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Mój „Bildungsroman”. Rozmowa o „Innym świecie”*, [w:] G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, Warszawa 2019, s. 23-24.

[2] A. Walicki, *Główne koncepcje „Zniewolonego umysłu” i ich konteksty intelektualne*, [w:] tegoż, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993, s. 322

[3] „Filońskie koncepcje były [...] rozwijane i modyfikowane, tak by można było je dostosować do wymogów chrześcijaństwa”. Zob. M. Osmański, *Filon z Aleksandrii – wprowadzenie do badań*, „Roczniki Filozoficzne” 2003 t. LI z. I, s. 397.

[4] Cz. Miłosz, *Nie*, „Kultura” 1951 nr 5.

[5] K. Jaspers, *O książce Miłosza*, [w:] Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999, s. 293 – pierwodruk w „Kulturze” 1953 nr 6.

[6] Tamże.

[7] Tamże, s. 296.

[8] Tamże, s. 294, 296.

[9] Z. Kudelski, *Nota redakcyjna*, [w:] G. Herling-Grudziński, *Godzina cieni. Eseje*, Kraków 1991, s. 381.

[10] G. Herling-Grudziński, *Upiory rewolucji*, [w:] tegoż, *Godzina cieni. Eseje*, Kraków 1991, s. 201.

[11] *Listy do redaktorów „Wiadomości”. Gustaw Herling-Grudziński*, oprac. M.A. Supruniuk, Toruń 2015, s. 188.

[12] A. Dębska-Kossakowska, *Doświadczenie zniewolenia. Wokół „Zniewolonego umysłu”*, [w:] tejże, *Ludzki wymiar historii. Gustaw Herling-Grudziński, Konstanty A. Jeleński, Czesław Miłosz wobec historii, wspólnoty i sztuki*, Katowice 2020, s. 73.

[13] G. Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*, t. 1: 1971-1981, Kraków 2011, s. 408.

[14] R. Gorczyńska, *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem. Komentarze*, Kraków 1992, s. 77.

Fot. Schiffer-Fuchs, Anita / SZ-Photo / Forum

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
